



Leszno, dnia 5. Września 1846.

Pomniki do dziejów Litewskich, zebrane przez Teodora Narbutta, z ryciną i facsimile. — Do trupiej czaszki. — Szklanny człowiek. — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga. — Treść zeszytu dziewiątego roku I. pisma miesięcznego: Kościół i Szkoła.

Rod Wielkich Książę Litowskich, z Pokolenia ażro du

*Pracownik wielki książę Witenesfow
Książę Wielki Witon Książę mnohi Lita na
wielkim Książstwie Litowskim y Zmugelskim y Ru
skim, y Rodzina ozneko syn Imieniem Gedymin
y Omenka Wielkornu Książę Witoniu, ponem ^{od udużeno Ppignu}
nawielkim Książstwie Litowskim Zmugelskim y
Ruskim. Wyr. rżenny syn ich Gedymin* *Naczat*

Facsimile czyli przerys z autografii strony 25.

Pomniki do dziejów Litewskich, zebrane przez Teodora Narbutta, z ryciną i facsimile; w Wilnie 1846.

Wydawca Kroniki Litewskiej zdał nam sprawę z rękopisu we wstępie do tego dzieła. Nie będzie zapewne od rzeczy, gdy go czytelnicy Przyjaciela ludu poznają; dla tego umie-

szczamy w całości słowa Narbutta. Z tego dzieła wyjęliśmy facsimile, dalej: Widok starożytniej fasady Ostrzej Bramy.

Oto są słowa Narbutta:

„Dowiedziawszy się po raz pierwszy z Noworocznika Wileńskiego na rok 1835, że się znajduje u JW. Alexandra Bychowca, b. Prezydenta Gran. Appell, powiatu Wołkowy-

skiego, kronika Litewska; i będąc wielce ciekawionym wyjątkiem umieszczonym w tymże Noworoczniku, od str. 91 do 102; przy zdarzonej zręczności wyborów gubernialnych w Grodnie, starałem się osobiście poznać zacnego męża, miłośnika Literatury i Dziejów krajowych, który z prawdziwie obywatelską chęcią udzielił rękopism dla użytku powszechnego; winniśmy mu przeto największą podziękę i za ocenienie tego szacownego zabytku historycznego i troskliwe przechowanie wśród zaburzeń krajowych i za łaskawe udzielenie dla dobra ogólnego.

„Nie jest mnie wiadomo, jaką kolejną ten rękopism dostał się do biblioteki JW. Bychowca, powiemy tylko, jak z obejrzenia zewnętrznego rękopism wygląda.

„Pisany literami polskimi, pismem należącym najpóźniej do początku wieku siedemnastego, a najranniej do drugiej połowy wieku piętnastego (1), wystawuje jakoby przekład z języka ruskiego, ponieważ na ostatniej stronicy, jest napisano ręką współczesną z przepisywaniem, ale odmienną: „*Kronika Litewska z ruskiego języka na polski przetłumaczona*”; gdy tymczasem żadnego nie ma tłumaczenia, tylko przepisanie, słowo w słowo, tekstu ruskiego polskimi literami. Pismo polskie dość poprawne, wyraźne, czytelne, wprawną ręką wykonywane, i od końca do końca tą samą. Format in quarto, z załamaniem marginesami, jak do oprawy, bez żadnej numeracji stronic, których następstwo tylko custodiami odznaczone. Na nieszczęście ten rękopism widać już był spisywany z oryginału wielce uszkodzonego, bo nie tylko początku braknie, ale i w środku wielkie są przerwy i końca nie ma; ze znacznej liczby stronic brakujących można postrzegać, że ten ułamek zaledwo może połowę oryginału zawiera. W papierze, który krajowej Litewskiej fabryki, znajduje się znak wodny ryba Karaś w obwódce, a na drugim półarkuszu litery G G, taki samy papier na transakcyach szlacheckich, z drugiej połowy wieku XVI i początku wieku XVII, postrzegać się daje.

„Co do wartości wewnętrznej nie będziemy tu czynić obszernego rozbioru, dość jest powiedzieć, że choćby kilka szczegółów history-

cznych zawierał skąd inąd niewiadomych jeszcze, już tém samém wart zachowania od zagłady czasu, przez upowszechnienie drukiem. Lecz gdy takich szczegółów jest w nim niemało, albo potwierdzających rzeczy w drukowanych kronikach zawarte i cytacyami nie udowodnione, albo wykrywających związek rzeczy odrywkowie w nich wyłożonych, poplątanych z wyjątków nagromadzonych z wielu kronik. już za zaginione uważanych, których ciąg niniejsza do porządku przywodzi.

„Autor, ani przepisywacz, nie są wiadomi, ani też w całym tym ułamku nie ma wyrazu, z którego jakikolwiek domysł w tej mierze powziąć można było. Z rzeczy zaś pokazuje się: że autor czerpał początek z innej kroniki nierównie starszej, która o początkach narodu Litewskiego traktowała, wywodząc ród dawnych Litwinów od Rzymian przybyłych z Palemonem, którego nazywa na samym wstępie Apolonem, z mylnego przepisywania znać wyczytawszy, bo później mówi o Palemonie i jego potomkach. Ciągłe aż do stronicy rękopismu 15, prowadzi rzecz bardzo skróconym sposobem, widocznie z wyjątków robiąc wyjątki. Tu przepisywacz polskimi literami nie szczędzi tytułów artykułom, na brzegu dopisując w języku polskim. Następnie zarywa z innych źródeł. Być może, iż stara oryginalna kronika już się kończyła na śmierci Mendoga, czyli raczej na latach ostatnich jego panowania, gdyż odtąd rzeczy poczyną w treściach rozległej opowiadanych wykladać. Chociaż i tak skróconych bardzo, aż do panowania Gedymina. Ze wszystkiego zaś widać, że inna kronika była w tym okresie zasadą jego pracy, obok drugih, nawet Latopisca Wołyńskiego (2) na przykład, z którego początek okresu tego bierze, jak słusznie postrzegł sam JW. Bychowiec, i na brzegu nanotował. Lecz i tu w rękopiśmie niniejszym są przerwy i niedostatki.

„Dalszy ciąg kroniki, to jest: od początku panowania Gedymina do ostatniego roku życia Alexandra, króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego, pokazuje się być ciągle wypracowaniem dziełem przez autora, opartem na różnych transakcyach politycznych, dziejach pisanych i podaniach miejscowych. Nie widać

(1) Obaczyć facsimile dołączone.

(2) Wołyńska, czyli Ipatiewska kronika.

jednak z tego co mamy przed sobą, żeby z własnego widzenia lub społecznych sobie świadectw co opowiadał; z tego wnosić należy, że jeszcze ciągnęły się dzieje dalej cokolwiek; rękopism urywa się raptownie, i zapowiedziane *dywnie rzeczy* o Hlińskim zaginęły z resztą kroniki.

„Cały zamiar dzieła jest oddanie dziejów Narodu Litewskiego wyłącznie i odrębnie, chociaż bowiem zakrawa rzeczy ruskich i polskich, nie dotyka ich, tylko tyle, ile się spływają z jego przedmiotem.

„Nie będziemy w niniejszym wydaniu tego ułamku, robić krytycznych postrzeżeń, albo sprostowań i tym podobnych prac pomnażających przypisy, dla tego, żeby czytelnik miał własną rozrywkę w dochodzeniu wartości rękopismu, przez porównanie ze znajomymi już źródłami historii Litewskiej. Dodamy tylko gdzie niegdzie postrzeżenia objaśniające rzeczy, nieodbicie tego potrzebujące.

„Przypisy na brzegach są ręki przepisywacza z ruskiego oryginału, które zostawujemy tak jak są.

„Naostatek winniśmy zwrócić uwagę czytelnika na to, że Strykowski, który miał pod ręką te same źródła, z których czerpał autor naszego rękopismu, w niektórych miejscach nagania go i poprawia, albo rozmiągają się z sobą, nie w rzeczy samej, lecz w sposobie jej wyrozumienia. Nie przeto jednak pierwszy traci wiarę, lub na fałszerza wychodzić może, owszem wiele miejsc tu się znajdzie, które podnoszą cenność pracy jego. Wielkimi przykładami słynne, szczególnej wielkości narodu cechami odznaczone, niepospolitą walecznością i miłości kraju zawierające pamiątki, z rzadkich przymiotów osobistych i zasług w kraju pamiętnych monarchów zachowujące czyny, dzieje narodu Litewskiego miały to nieszczęśliwe przeznaczenie, że będąc zebrane i pomieszczone w pismach znanych powszechnie w kraju do wieku szesnastego; później podległy zatraceniu. Jakiemi uwagami zajęci, poświęcamy ziomkom rodakom niniejszy ułamek rozbitego zwierciadła przeszłości narodowej Litewskiej.

„Co się tyczy wydania: druk został z samego oryginału wykonany, ze wszelką poprawnością, nawet zachowaniem omyłek pisarskich, któreby przeinaczając, potrzeba było nót i przypisów udzielnych, a dla czytelnika ła-

twych do postrzeżenia i poprawy; dla tego, iżby zachować zupełność pomnika historycznego, jaki on jest w swoim składzie. Rękopism zawiera stronice zapisanych 159; ostatnia z nich do jednej trzeciej części zapisana, a sto sześćdziesiąta biała, tylko nadpis wyżej spomniany z góry mająca; liczby na brzegu stronic położone, obok znaku w texcie || oznaczają stronicę rękopismu.

„Pisałem 1834. Grudnia 15. d. w Szawrach.
T. N.“

Do trupięj czaszki.

Czaszko! co robisz w roskosznym salonie,
Obok kryształów, rzeźb i malowideł?
Z tronu próżności w kaznodziejskim tonie,
Chceszli nas bronić od piekielnych sideł?
Widok twój grono pomieszał godowe,
Nie jeden westchnął, na pierś zwiesił głowę....

Coś zrobił z duszą, powiedz trupie szpetny?
Zimna czeluści, gdzie twój płomień świetny?
Mów pusta klatko, kędy uleciała
Piękna ptaszyna, co w tobie śpiewała?
Gdzie twoje dymy i lawy, wulkanie!
Gdzieś podział pana? słuگو! mów o panie.

Dusza, królowa, z całą dworską rzeszą,
Mieszkała w tobie. Jaki ruch dokoła:
Śpiewają, marzą, smucą się, znów cieszą....
Dziś pustki! tylko jaszczurka w głąb czoła
Wpełzła, i, owad wrocił się skrzydlaty,
Banda cyganów, w królewskie komnaty.

Kto wie? kwitnącą może byłaś różą,
Z błękitnym okiem o jasnym kędzierze;
Może młodzieńcem wrzącym, może dużą
Jaką figurą na królewskim dworze...
Któż zgadnie? — Życie grą kształtów zachwycą;
Lecz nicość, nicość wiecznie jednolica.

Człek się od ciebie, jakby od widziadła,
Zegna, i spiesźnie pusty zrąb omija;
Duszy ni serca strzaskane zwierciadła
Nie odbijają; uśmiech się nie zwija
Po ustkach; oko spójrzaniem nie lata....
Otóż i cała spuścizna dla świata!

A duch tymczasem do bram rajy pnie się,
Po złotych wschodach... a w raj, jak w lesie,
Święty szum... cisza... z aniołmi pospołu,
Panu cześć bijesz jasny Cherubinie...
Nam zostawiłeś garść tylko popiołu —
Bóg wziął kadzidło, upuścił naczynie.

1846.

L. S.

Szklanny człowiek.

W czasie pięknego czerwcowego poranku, dwóch młodych kasztelanów, uczniów akademii Jagiellońskiej, przechadzając się nad brzegiem Wisły, spotkało czerstwego wyrostka, śpiącego pod drzewem, który mógł być mieć około lat dwunastu. Ubiór jego był wieśniaczy z okolic Krakowa. Studenci zbliżywszy się doń zbudzili go, zapytując z kąd przybywa, i dla czego śpi na miejscu tak osobnym? Chłopak ziewając i przecierając sobie oczy odpowiedział, że idzie ze wsi szukać służby w Krakowie, ale u takiego pana, co by go przytęp dawał do szkoły.

— A umiesz czytać? — zapytał jeden ze studentów.

— Nie tylko czytać, ale i pisać, — odparł wyrostek.

Pocziwa i bystra mina chłopaka podobała się paniczom, którzy narodziwszy się między sobą, powiedzieli mu, iż go chętnie przyjmą do służby, i nie zabronią uczęszczać do szkoły, jak to zwyczajnie się działo, że przy panach co nie radzi brali się do książki, nie jeden chudzina kształcił się na znakomitego urzędnika lub prałata. Chłopak ucieszony tak pomyślnym trafem, uściśkał nowych panów i powiedział im, że się nazywa Juziek Skiba i że ma zamiar zostać mecenasem, albo biskupem.

Kasztelanice widząc bystrość jego dowcipu i niepospolite przyrodzone zdolności, zajęli się nim, oporządzili go przyzwoicie, i zaprowadzili do szkoły. Juziek lubo po całych dniach i nocach oddawał się nauce, niemniej jednakże umiał i panom swoim dogodzić, tak, że myślałby kto, iż całém jego powołaniem jest służba; wkrótce też tak go pokochali, tak zasmakowali w jego dowcipie i rozsądku, iż prawie stał się nieodstępnym towarzyszem ich zabaw i prac naukowych.

Owoż w takim koleżeństwie, przez ciąg lat ośmiu strawiwszy na naukach, nabył takiej sławy w akademii ze swojej gruntownej i obszernej umiejętności, że go powszechnie kochano i szanowano, stawiając za wzór młodszym i starszym uczniom. Nie tylko prawnicze kursa, ale nawet filozofię i literaturę starożytną przebiegł; w żadnym zawodzie nie mając sobie równego. Przedewszystkiem pamięć miał doskonałą; zbogacając ją codziennie nowemi zdobyczami umysłu, nie tylko poszukiwany był przez

wyższe towarzystwa, które umiał trafić rozmową ożywiać, ale co więcej żadna publiczna dysputa nie mogła się obejść bez niego. Zbliżył się wreszcie czas skończonych nauk dla kasztelanów; nie mając zatem co robić w Krakowie, umyślili wrócić do domu rodzicielskiego na Podole. Juziek, który teraz już został panem Józefem, uważany przez nich prawie za brata, musiał im towarzyszyć. Starzy kasztelanstwo, na rekomendację synów, przyjęli go po rodzicielsku, prosząc, by dom ich uważał jak swój własny. Życie swobodne i wesołe na wsi, częste zabawy i polowania, niemniej biblioteka w księgi rzadkie zamożna, wszystko to zdawało się być nie małą dla młodego serca ponętą, jednakże mimo tego jakaś nuda i tęsknota ciążyły na sercu i umyśle pana Józefa tak, że ustawnie tylko wzdychał za Krakowem, akademią i professorami, a najbardziej za tém życiem umysłowem i publicznem, które się zwykle w stołecznych miastach objawia. W chwili takiej tęsknoty oświadczył kasztelanom, że by ich rad pożegnać i wrócić do Krakowa dla osiągnięcia akademickich stopni. Młodzi przyjaciele wspinali i dobroczynni nie tylko przystali na jego życzenie, ale nadto opatrzyli we wszystkie porządki i utrzymanie trzechletnie.

Pan Józef żegnając się z dobrodziejami swymi, wylewał łzy wdzięczności; kasztelanstwo i cały dom dawali mu krzyżyki błogosławieństwa: życząc, aby najrychlej powrócił i stał się ozdobą i pociechą ojczyzny. Kasztelan dawał mu wierzchowca swego chowu, który objuczony wszystkiemi potrzebami na podróż, przyjął go na grzbiet swój i lekko ponosił przez stepy i łąny. Że był czas pogodny i wiosenny, koń lekkiego chodu i wytrzymały, przeto podróżny nasz w kilku dniach ubiegł tęgi kawał drogi, nie przykrząc sobie wcale, bo coraz nowe widoki, coraz nowe spotkania, mile mu czas podróży skrócały. Zbliżając się pod Lwów chciał w jednej karczmie stanąć na popas, ale ją zastał zajętą mnóstwem powozów, koni i sług, tak, że go nie wpuszczono do stajni, a pyszny arendarz na widok ubogiego szlachetki pogardliwie kiwnął ręką, powiadając: ruszaj sobie aspan dalej, u mnie miejsca nie ma; Jasnie Wielmożny Wojewoda tu stanął. — Na takie niegościnne przyjęcie, już pan Józef kładł nogę w strzemień, chcąc dalej szukać popasu; gdy wtém personat jakiś poważny,



*Widok starożytnej fasady Ostrejbramy w Wilnie od
wjazdu do miasta; zdjęty roku 1845.*

stojący w oknie, ozwał się do Żyda: A poganinie! także to przyjmujesz gości? Hej Janie! Macieju! weźcie-no w kumy tego hultaja i wyliczcie sto batogów, niech się nauczy szanować krew szlachecką! — Już dwóch sążni-
stych hajduków ciągnęło arendarza na plac

exekucyi, gdy pan Józef mocno tą katastrofą zmieszany, udał się w prośby do Wojewody, który ledwo nie ledwo dał się zmiękczyć; przebaczył Żydowi, a podróżnego zaprosił na dobry obiad, który właśnie kuchmistrz przy bu-
chającym ogniu sporządzał. Z rozmowy przy-

obiednej, skrapianej starym węgrzynem, pan Józef popadł w łaski Wojewody i nawzajem pan Wojewoda skaptował pana Józefa, tak dalece, że kiedy Wojewoda zrobił mu propozycję, iżby go rad miał przy swoim boku jako towarzysza podróży do Włoch, dokąd się właśnie udaje, pan Józef nie miał się czem wymówić i z niepomierłą radością przyjął tę sposobność zwiedzenia ziemi klasycznej. Obie strony rade były z układu: Wojewoda, że mógł z uczonym człowiekiem podróż odbywać; a uczony młodzieniec, że kosztem majątnego pana znajdzie przystęp do skarbów sztuki, otwartych tylko bogatszym, i że pozna szerszy świat i ludzi w najrozmaitszych stosunkach życia.

Zabawiwszy kilka dni we Lwowie, Wojewoda z sekretarzem swoim puścili się w dalszą drogę. Wiedeń nie wiele zajął pana Józefa, raz, że do niemieckiej mowy mało miał pociągu, powtóre, że mu się wszystko zdało tam przymuszone i uciśnięte, za to wygody życia w niemały podziw wprawiały. Przejazd przez kraje niemieckie nie wiele go zajmował; lecz zbliżając się do Wenecyi serce mu biło. Pan Józef znalazł w niej bogactwa nieporównane; rząd rostopny, położenie niezdołane, obfitość niezmierną, okolice czarowne, słowem, tak części jak ogół godne były głośnej sławy tego miasta; przedewszystkiem zastanowił go arsenał, gdzie budowano galery i niezliczoną liczbę okrętów. O mało, że Wenecya nie stała się dlań wyspą Kalipsy, tak w niej był rad pozostać na całe życie, i z reszty Włoch skwitować. Ale Wojewoda po całomiesięcznym pobycie pociągnął go w dalszą podróż. Morze nastęczało im mnóstwo nowych wrażeń. Nająwszy nie wielką tartanę, puścili się do Ankony; mimo, że burza zaskoczyła ich w przeprawie, szczęśliwie zawinęli do portu. Pan Józef cierpiał niesłychanie chorobę morską, i czytając Odyseę, ustawnie się dziwił, dla czego bohaterowie Homerowi wolni są od tej nieprzyjemnej słabości. Z Ankony puścili się jako pielgrzymi do Loretu. Tam oglądano kościoł, nie mogąc widzieć ani ścian, ani dachu, tak bowiem były zakryte szczudłami, łańcuchami, włosami, różnemi częściami ciała wylepionemi z wosku, niemniej obrazkami, co wszystko świadczyło o nieprzeliczonych łaskach, jakie Bóg zlał na to miejsce cudowne, słynne domkiem N. Panny, w którym się odbyło aniel-

skie zwiastowanie. Odprawiwszy tę pielgrzymkę pobożną, oczekiwał ich Rzym, Królowa świata chrześcijańskiego. Przez pierwsze trzy dni nigdzie nie mógł pan Józef wychodzić, paliła go gorączka; ciągle prawił jak w natchnieniu; tak, że Wojewoda bojąc się by nie oszalał, przyzwał doktora i kazał mu krew puścić. Ochłodzony, i osłabiony, systematycznie zaczął zwiedzać kościoły, całować relikwie, dziwić się wielkim i spaniałym obrzędem; i podobnie jak z pazurów odgadujemy lwią siłę i drapieżność, tak odgadywał wielkość pogańskiego Rzymu z połamanych marmurów; z olbrzymich wodociągów, termów, łuków tryumfalnych, kolumn, posągów, z cyrków i amfiteatrów. Tyber płowy i święty, ciekący od wieków jednym korytem, świadek żywy tylu wypadków, mieszczący w swém łonie szczątki tylu świętych męczenników, nie mniejszą przejmował go cześć i rozbudzał długie dumania. Góry Kwirynału, Watykan i inne, świadczące o potędze i wspaniałości ludu rzymskiego, napełniały go podziwem; a po via Appia, Flaminia, Julia stapał z pychą, czując w głębi, że i on, syn wolnej Rzeczypospolitej, stojącej na straży świata chrześcijańskiego, starym Kwirytem w niczem ustąpić nie może. Naprzywszy się wszystkich osobliwości, naczytawszy Wirgila, Horacego i Owida na miejscu, odprawił stację w siedmiu kościołach, wyspowiadał się, ucałował trzewik papieżki, i obciążony relikwiarzami i różańcami, puścił się do Neapolu, sam tylko, bo Wojewoda przeląkł się upałów i cofnął się do Florencyi, gdzie miał oczekiwać powrotu pana Józefa. Nasz podróżny tymczasem do podziwu, jaki mu sprawił Rzym, dodał podziw nad cudownym położeniem Neapolu, które to miasto uznał za najprzyjemniejsze w świecie. Z tamtąd objechał Sycylię; widział Palermo i Messinę, i oddał sprawiedliwość tej wyspie, przyznając jej nazwisko śpichlerza całych Włoch. Nabujawszy się po morzach, doznawszy wiele przygód na lądzie, powrócił przez Rzym do Florencyi, która niemniej go oczarowała schludnością ulic, spaniałością gmachów publicznych, świeżością wód i wykształceniem mieszkańców. W wspólnym towarzystwie z Wojewodą ruszyli do Szwajcaryi, gdzie można sobie wyobrazić, w jakie zdumienie wprawiał ich widok alpejskich okolic i jezior. Nasyciwszy się widokami, ruszyli

brzegami Renu do Flandryi, gdzie kwitnąca pod ówczas Gandawa, Antwerpia i Bruga nastroczały im tysiąc ciekawości tak pod względem sztuk, jak rękodzieł i fabryk. Mieli jeszcze zamiar dostać się do Paryża; lecz w Paryżu wrzała wtedy wojna domowa, i obaj urządzili, aby palców nie kłaść między szpary i nie jechać w sam ogień. Jakoż wrócili przez kraje cesarstwa Niemieckiego do ojczystego Krakowa. Pana Józefa z otwartemi rękami przyjęli szkolni przyjaciele i znajomi; czuł się niejako zobowiązanym na ten dowód pamięci serca, więc podziękowawszy wspomniałemu Panu za wieloliczne względy, znowu wrócił do przerwanych nauk w akademii, i w parę lat pozyskał wszystkie stopnie.

Zdarzyło się, iż onego czasu, gdy pan Józef dobijał się doktoratu z prawa i filozofii, niejaka wdówka, bogata i lubiąca żyć hucznie a wystawnie, z wielkim trzaskiem zjechała na mieszkanie do Krakowa. Ledwo wieść o jej przybyciu gruchnęła po mieście, zaraz cały rój gładyszów, zalotników i pochlebniów rozsypał się w koło nadobnej pani, brzęcząc i krążąc by pszczoły nad różanym krzakiem. Doniosło się i do pana Józefa o szczególnych zalotach oniej pani, o której powiadano, że długo bawiła na Włoszech; spragniony więc miłej pogadanki o uroczych utworach sztuki, pociągnięty sławą jej dowcipu, pospieszył złożyć swoje uszanowanie wraz z drugimi uwielbicielami. Nie inny był skutek onych nawiedzów, jak że nadobna wdówka szalenie się zajęła naszym doktorem, który, nie wiedząc nawet jaki wyłom zrobił w jej sercu, nie życzył sobie bywać u niej, chyba by go gwałtem pociągnięto. Słowem, po różnych intrygach i ceregielach, piękna pani odkryła mu bez ogródki swój afekt, ofiarując mu rękę i majątek. Pan Józef zatopiony bardziej w księgach, niż goniący za względami płci pięknej, wręcz odmówił. Taki postępek dał nadobnej wdówce do myślenia; jakoż wnosząc, że zwyczajna broń zalotności nie zdoła zwyciężyć zimnego stoicyzmu pana Józefa, postanowiła wziąć się do sposobów skuteczniejszych. Poradziwszy się jakiejś cyganki, znającej się na czarach, zadała mu napój miłośny, pewna będąc, że są zioła i uroki, mogące złamać silną wolę mężczyzny. Z tego się pokazuje, że owe kobiety, które zadają takie napoje, trują tylko, jak te-

go dowód okazał się i na panu Józefie. Zażywszy bowiem on napój, zaraz zaczął gwałtownie robić rękami i nogami, jakby w konwulsjach. Tarzając się po ziemi, odszedł na kilka godzin od zmysłów, aż dopiero za staraniem lekarza przyszedłszy do siebie wyznał, że został otruty przez onę wdowę. Urząd dowiedziawszy się o tem, wysłał pachołków, aby ująć zbrodniarkę, lecz ta zwiertzywszy co się święci, wyniosła się z miasta cichaczem i nigdy już nogą nie postąpiła w Krakowie.

Sześć miesięcy przeleżał pan Józef w łóżku, wysechłszy i wymizerniawszy w ciągu choroby, żebyś w nim wszystkie kości policzył. Umysł jego równie szwankował; a chociaż staraniem lekarzy postawiono go znowu na nogi, jednakże władze umysłowe zostały dziwnie skrzywione. Jakoż kiedy po pierwszy raz pokazał się między ludźmi, wszyscy krzyknęli, że waryat, a waryat osobliwszego rodzaju. Waryacya ta była z tąd osobliwą, iż sobie wyobrażał, że jest szklannym człowiekiem, i gdy się kto za nadto zbliżał doń, krzyczał przeraźliwie, zaklinając w sposób najczulszy i pełen głębokiego przekonania, aby go nie dotykano, gdyż będąc szklannym od stóp do głów łatwo podpada stłuczeniu.

Wiele osób chcąc go z tej manii uleczyć, nieważało na jego prośby i krzyki, porывało go w objęcia, dowodząc, że nie jest ze szkła i nie podpada stłuczeniu. Lecz to nieludzkie postępowanie sprowadzało najokropniejsze skutki; bo nieszczęśliwy padał jak długi na ziemię, jęcząc przeraźliwie i tracąc zmysły na kilka godzin. Z tego powodu zawsze z góry zaklinał wszystkich, aby doń mówili z daleka, pozwalając zadawać sobie pytania we wszelkich przedmiotach, i zaręczając, że na każdą rzecz odpowie daleko bystrzej i głębiej, niż dawniej; ponieważ, jak twierdził, szkło jest delikatną materią, przejrzystą i lekką, a zatem dusza może się objawiać przez nią wyraźniej i dzielniej, niż przez powłokę ciała grubą i ziemską. Niektórzy chcieli spróbować azali prawdę mówił, i zadali mu wiele pytań bardzo trudnych i metafizycznych; na wszystkie jednakże odpowiadał wręcz tak rozumnie, tak bystrze i przenikliwie, że wzbudził podziw w najuczestniejszych doktorach akademii, którzy nie mogli pojąć, jakim sposobem człowiek dotknięty tak wyraźną waryacją, zdobył się na tyle rozumu, rozwiązując każde zagadnienie.

Od tej chwili odmienił całkiem tryb życia. Ubierał się latem i zimą w szeroki kozuch; żadnego obóvia nie kładł na nogi; a pożywienie przyjmował w koszyku, który mu po-

dawano na długim kiju. Ani mięsa, ani ryby nigdy nie jadał; pił zaś czystą wodę, którą czerpał w źródła własną dłonią. Idąc przez ulicę zwykle trzymał się środka drogi, laseczką zastawiając się przechodzącym, a ciągle spoglądając w górę na dachy, w obawie, czy na dachówka lub cegła nie spadnie. Czasu lata sypiał prawie zawsze w gołym polu; na zimę szukał przytuliska w jakim ustronnym domu, gdzie zagrzebawszy się w siano, zwykł mawiać, że to najwygodniejsze łożo dla szklanego człowieka. Kiedy grzmiało drzał jak liść i uciekał w pole, nie wracając do miasta, póki burza nie przeszła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Text do Nru. 161.

1. Ach ona widzę nieubłagana
I okiem rzucić nie raczy! —

- Ta sroga na jej twarzy odmiana,
Wyrok mi daje rozpacz.
2. Poniosę z sobą czułe cierpienia
Między te lipy milczące,
Gdzie nie usłyszy mego westchnienia,
Ni się jej oczom natracę.
 3. Na ulgę ranie, na żal najtkliwszy
Jeśli nie znajdę sposobu,
Czułe do szczytu serce zniszczywszy,
Poniosę żal mój do grobu.
 4. Okrutna! może raz wspomnisz sobie,
I nad mą rzeczesz mogiłą:
„Oto kochanek leży w tym grobie,
Któremu była tak miła.“
 5. Ale przywalań twym kamieniem,
Smutne zawarłszy powieki,
Niewczesną litość zbędę milczeniem,
Zimny i głuchy na wieki.

(Wach. z Oleska, P. I. G. str. 265.)



Nr 161.

P. SZLACHECKA.

z Lwowa

Ach ona widzę nieubłagana i okiem rzucić nie raczy!

Ta sroga na jej twarzy odmiana wyrok mi daje rozpacz.

Zeszyt dziewiąty Roku I. pisma miesięcznego: *Kościół i Szkoła*, zawiera następujące artykuły:

- I. Rzeczy dotyczące się naukowości i wychowania:
 - §. 1. Czy czytanie i objaśnienie ewangelij niedzielnych i świątecznych jest w szkole potrzebnem i jak je prowadzić?
 - §. 2. Uwagi nad szkołami komunalnymi.
 - §. 3. O ćwiczeniach myśli i mowy (dokończenie).
 - §. 4. Jakie nauki nauczyciel pielegnować powinien (dalszy ciąg).
- II. Ważniejsze zdarzenia lub ustawy dotyczące się szkół:
 1. Odejsia, podwyższenia i przesiedlenia nauczycieli w 2gim kwartale roku 1846.
 2. Posady stanowcze obsadzone w 2gim kwartale roku 1846.
 1. Odejsia, podwyższenia i przesiedlenia nauczycieli katolickich w 3cim kwartale roku 1846.
 2. Stanowcze potwierdzenie nauczycieli.
- III. Kronika literacka. — IV. Rozmaitości.